DZIŚ i JUTRO

ROK II. Nr. 5.
1. MARCA 1926.



A. Gierymski Anioł Pański.

CENA EGZEMPLARZA 55 groszy.

ŁAMIGŁÓWKI ❧ SZARADY.

ZADANIE HISTORYCZNO-LITERACKO-MATEMATYCZNE.

(ułożyła Jadźka ze Stanisławowa).

Znaleźć taką liczbę, która pomnożona przez dwa, iloczyn jej podzielony przez 3, iloraz odjęty od 1000, różnica dodana do 1470, dałaby nam w wyniku rok śmierci „wielkiego myśliciela i uczonego, jednego z najlepszych synów Ojczyzny, który w szeregu dzieł wskazywał drogę jej odrodzenia i rozwoju“. —

ŁAMIGŁÓWKA DOPISYWANA

(ułożona przez R. i S.)

. . e . o . ie . . a . ie
. u . . e . . . a . i . ie
. o . o . ia . a . ie
. a . i . ie . ie . ie

Należy w miejsce kropek podstawić spółgłoski i uporządkować wiersze tak, by otrzymać znany czterowiersz Wincetnego Pola.

KWADRAT MAGICZNY.

(ułożyła E. S.)

	1	2	3	4
1				
2				
3				
4				

Cztery wyrazy wpisane w kratki, mają dać poziomo i pionowo ten sam wyraz.

Znaczenie wyrazów:

1. Część drzewa. 2. Mgła nad moczarem. 3. Imię męskie. 4. Instrument muzyczny.

PORADNIK GOSPODARCZY.

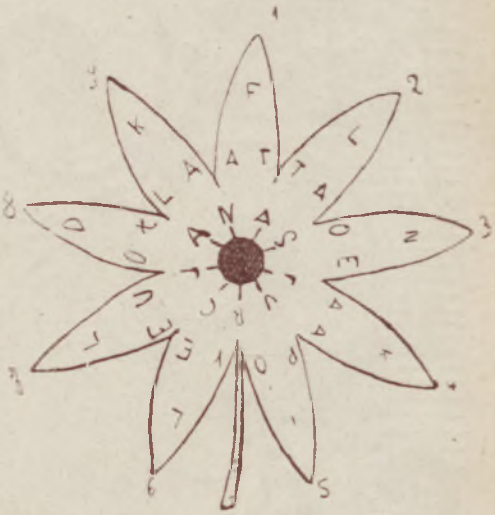
Paszteciki z grzybów robi się z gotowanych, drobno siekanych grzybów, przysmażonych na maśle, z dodatkiem 1 tartej suchej bułki, 2-3 łyżek śmietany, pieprzu i soli do smaku. Można tę mieszaninę dać do muszelek, albo smażyć jak grzanki.

Śledzie z jajami. Rozciąć piklingi na połowy, powyjmować kości grzbietowe. Zimnem masłem posmarować talerz, lub półmisek do zapiekania i na nim poukładać śledzie, zostawiając między kawałkami nieco wolnego miejsca. Półmisek przykryć i postawić na wolnym ogniu. Gdy śledzie nieco się poddduszą, wbić między kawałki śledzi po jednem całem jajku, posypać solą, a całą potrawę pieprzem. Znów postawić na ogniu, a gdy jajka zetną się podać na stół.

(„Z domu oszczędnego“. J. Albinowskiej).

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK z Nr. 4.

ZAGADKA KWIATKOWA



ŻARCIK CHEMICZNY

P. O. Ta. S.

ŁAMIGŁÓWKA PRZYSŁOWIOWA.

Wielkie rzeczy zamilknieniem najlepiej się mówią.

TREŚĆ Nr. 5-go.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK II. 1. MARCA 1926. № 5.

ŚWIĘTY JÓZEF.

Życie tak ciche i niedostrzeżone, że ledwie zaznaczyło się pobieżnemi wzmiankami na kartach Ewangelji, a próżno byśmy szukali śladów jego w starożytnych zwojach papyrusów lub w dziełach klasyków Rzymu i Grecji.

Żaden pomnik współczesny w kamieniu i spiżu nie zanotował nam nic z czynów tego ukrytego w zapadłym kącie Galilei Pomazańca Bożego, który piastował godność opiekuna Mesjasza.

Grób jego znany tylko Bogu.

Ubogi cieśla z Nazaretu nawet dla współobywateli pozostał tylko ubogim, sprawiedliwym cieślą...

Kiedy stawał do spisu ludności ogłoszonego przez edykt Cezara, urzędnik rzymski, jak na prawdziwego Rzymianina przystało, z odpowiednią i dostojną pogardą spoglądał może na tę szarą, niepozorną postać Galilejczyka, taką zwykłą, taką jedną z tysięcy...

A kiedy w Jeruzalem pod wspaniałymi portykami świątyni przemykał się on, jako pobożny pielgrzym na doroczne święta, by duszę swą wylać przed Panem, jakże z góry musieli spoglądać bogobojni faryzeusze na jego ogorzałą twarz i grube, spracowane ręce...

Ach! „bo cóż dobrego może być z Nazaretu“! I cóż za niefortunne porównanie między czcigodną duszą uczonego w Piśmie, a duszą tego prostaka, tego cieśli schylonego ku ziemi brzemieniem lat i trudu...

I nikt nie znał i nikt nie przeniknął dziejów tej duszy jak perła jasnej, a owiniętej w szarą codzienną powszechność! Nikt nie odgadnął, jakie święte a tajemnicze misterjum kryje to prostacze serce, jakie głębokie a ukryte tragedje dzieją się tam w tej duszy pokornej i milczącej, i jakie fale szczęścia zalewają to poterane troską i pracą istnienie...

I tylko przed Wiekuistą Miłością dusza jego paliła się, jak cudna, promienista zorza. I tylko przed Bogiem dusza jego była jak księga otwarta. I tylko przed Bogiem chodził on w glorjach nieosiągniętych przez żadnego z patrjarchów ni b o ż y c h p r o r o k ó w!!!

Bądź błogosławiona ukryta i nieuznawana w i e l k o ś c i c o d z i e n n e g o s z a r e g o o b o w i ą z k u!

Bądź błogosławiona cudna w zwykłości i naturalności swej prostoto, żyjąca Bogiem i rozkwitająca w Bogu.

I ty głębio tajemnicza dusz wewnętrznych, płynąca jak rzeka podziemna wartkim nurtem ku żywotowi wiecznemu...

* * *

Skąpe wzmianki ewangeliczne o Żywicielu Syna Bożego dozwalają nam jednak zajrzeć w tajniki tego bohaterskiego wybrańca woli Bożej.

Jezus całe życie swoje szedł ku Kalwarji. Kalwarję noszą w sercu i wszystkie sługi Jego, I Józef święty w życiu swojem przemierzył te kalwaryjskie ścieżki i pił obficie z kielicha cierpienia.

Co było stałą męką Jego duszy? — Święte trwogi i niepokoje o te skarby, które niebo złożyło mu w ręce. On jeden na ziemi znał ich wartość i drżał w poczuciu odpowiedzialności na nim ciążącej i w poczuciu pokornem własnej niegodności.

Aniołowie nad żłóbkiem Dzieciątka śpiewali radosne „Glorja". Ale serce Józefa krajało się w głuchej męce na rzewny płacz Dzieciny, drżącej w zimną noc w lichem schronisku pasterzy... A on — on nie mógł temu zapobiec! I nic uczynić nie mógł, by Boga swego i Jego Matkę choć w ludzkiej pomieścić gospodzie... Męskie łzy rzadkie są i ukryte. Ale mają żar ognia. I bolą jak tępe a szybkie ciosy zadawane w serce. Ileż tych łez bolesnej niemocy, łez ukrywanych przed Tą — Niepokalaną — widziały ciemne zakątki Betlejemskiej groty?...

A potem ta noc! Ta straszna, zimna i mglista noc ucieczki! Gdyby serce świętego Opiekuna nie miało bohaterskiej wiary i wielkodusznego poddania się Woli Bożej, wybuchłoby albo buntem, albo niewiarą. Bo jakaż ciężka, dusząca alternatywa! Zostać i stwierdzić swą wiarę w maleńkiego Boga — a jednocześnie zbuntować się... Lub uciekać? Z Bogiem uciekać?!!!

I ta ucieczka...

Noc bez gwiazd. Kwili cichuśko Dziecina z ciepłej izby wyprowadzona na chłód i wiatr i mgłę. Ciche westchnienia i szepty modlitw Marji. Febra przerażenia i dojmującego zimna chłodnej nocy. Lęk chrzęszczący nagim mieczem siepaczów goniącej z tyłu pogoni. A przed sobą? Gorzki, niepewny los tułaczy.

Egipt. Pustynia szara i palmy nad błękitnym Nilem. Wielkie ciężkie masy piramid, domy wiecznego spoczynku Cheopsa i Menkery, Ramzesów i Tutankhamenów... A Syn człowieczy niema gdzieby głowę skłonił. — — — Ciężka walka o byt. Dni głodne, bezrobotne i ciężkie noce bezsenne z troską o jutro niepewne. Dzieciątko Boże wyciągające rączyny do kawałka jęczmiennego chleba i bladnąca z dnia na dzień twarzyczka dziewiczej Matki Marji...

Istnieją sentymentalne cukierkowe obrazki przedstawiające sceny z życia Rodziny Najświętszej: czegóż tam niema! jaki miły wykwint, jakie cudne o delikatnych tonach sukienki i jakie roje aniołków do usługi! Ci zamiatają, ci z Dzieciątkiem wracają ze spaceru, a ci znów na wyścigi zastawiają smaczne drugie śniadanie z wybornych owoców i ciasteczek... Tak nie było w domku świętej Rodziny! Była ciężka, żmudna praca rzemieślnicza o kawałek chleba, praca rąk Józefowych i Najświętszej Panny, a z biegiem czasu i samego Jezusa... Była częsta troska o chleb powszedni, zwłaszcza tam, w obcym wygnańczym Egipcie. Aniołkowie nie usługiwali swemu Panu; wyręczały ich grube zapobiegliwe ręce Józefa świętego i skrzętność Marji.

Płynęły lata egipskiego wygnania w tęsknocie za Jeruzalem świętem i pańską górą Sionu, za kwiecistem zacisznem Nazaret uczepionem na zboczach gór.

Aż wreszcie Anioł Pański zwiastował radosną godzinę powrotu. Ciche Nazaret przytuliło świętą Rodzinę. Przeminęły tęsknoty i doskwierająca bieda wygnania.

Ale nie zbrakło nowych krzyżyków dla świętego Piastuna.

Wędrówka do Jeruzalem i trzy dni poszukiwania zaginionego Jezusa. Trzy dni udręki i wewnętrznego rachunku sumienia z win niebyłych, które mogły spowodować to zagubienie.

Jest to ostatnia próba dusz świętych w życiu wewnętrznem, takie nagłe zgubienie Boga i pogrążenie się w ciemności. Jakże gorzkie to opuszczenie! Dusze oskarżają siebie i męczą się niewymownie bezskutecznem poszukiwaniem Pana.

Dla Józefa było to wewnętrzną tragedją, jakby znakiem gniewu bożego, odrzuceniem. W rzeczy samej jednak był to tylko ostatni etap na drodze jego świętości. Jezus wnet wrócił do „żałosnych rodziców". Rozświetlił jak słońce czystą duszę Józefa i już go nie opuścił... aż do śmierci...

Odtąd życie płynie równo i spokojnie.

Nic już nie miało zamącić tego cudnego zachodu dni świętego starca. Może tylko czytane proroctwa o „Mężu boleści“ i wizja krzyża Golgoty krwawiły cicho to głęboko kochające serce...

Lecz Bóg oszczędził temu sercu grozy Kalwarji. Oszczędził widoku rozpiętego na krzyżu Jezusa i widoku Bolesnej Marji.

Dusza ta już była dojrzała i pełna jak kłos. Dokonała swego. Józef umierający na rękach Jezusa i Marji mógł z Symeonem śpiewać: „Teraz puszczasz sługę Twego Panie w pokoju“.

Udręczony życie prawie całe świadodomością męki Jezusowej, teraz zanurzał się w radosnych wizjach o Jego tryumfie. o Jego Kościele, którego opoka wytrzymywała wszystkie wściekłe burze i szturmy grzechu i błędu.

* * *

Radość promieniejąca ze śmiertelnego łoża św. Józefa oświetla nam drogę jego życia i z innej strony.

Życie duszy żyjącej Bogiem nie jest tylko Ogrojcem i Golgotą.

Ma ono i swoje Tabory.

Bóg wybrańców swoich posila i ukrzepia winem takich radości o jakich świat pojęcia mieć nie może!

Ileż szczęścia skupiło się w życiu Józefa!

Zdobycie lichego ułamka prawdy jakąż radością upajało mędrców! A cóż dopiero świadomość posiadania Prawdy najwyższej i całkowitej, Czystości absolutnej, Miłości najczystszej.

To, co przez lat tysiące było upragnieniem narodów, najczystszych i najsprawiedliwszych duchów ludzkości on widział ucieleśnione, ziszczone, on przytulał do serca...

Odwieczną tęsknotę ludzką poczętą gdzieś u zatrzaskiwanych bram Raju ręką ognistego Cherubina, oczekiwanie Abrahamów, Izaaków, natchnienie Dawidowych psalmów, upragnienie Izajaszów i Jeremjaszów, on przemieniał w hymny najradośniejszego uniesienia.

Kosztował radości o których August w Rzymie nie miał pojęcia, a które aniołów przejmowały zdumieniem.

„O vere beata nox“!

Piastować Boga swego, tulić Go, karmić pracą swych rąk — i zwać się jego Ojcem... to coś jak otchłań z oślepiających blasków!

I to nie chwila, nie dwie, lecz lata całe!

I czuć dotknięcia pokorne i uległe bożych najświętszych ustek na swojej dłoni szorstkiej i spracowanej... — — —

I czuć na znużonem czole kojącą rękę Najświętszej Dziewicy w wieczór po pracy.

I obojgu służyć i dla obojga pracować...

O błogosławione noce gwiaździste spędzane na żarliwych nocnych adoracjach społem z Marją u wezgłowia śpiącego Jezunia...

O złote wieczory nazaretańskich sabatów, gdy on i Marja i Jezus siedzieli razem na przyzbie swego cichego domku, patrząc w dalekie i sine zarysy Libanów...

Śpiewali psalmy. A słuchała ich ziemia wonna sadami rozkwitłych migdałów i łąkami hjacentów i niebo — w brzaskach złota, fioletu i purpury. I aniołowie niebiescy i Ojciec Odwieczny.

O dnie modlitwy i pracy w warsztacie, przy stuku młotków i skrzypieniu hebli, gdzie z rozpryskujących się jasnych wiór wybłyskiwała cudna, okryta potem twarz Jezusa pomagającego w pracy sędziwemu Opiekunowi... Słodkie wejrzenie Marji od drzwi pracowni i cichy trzepot białych gołębi u rozwartych okien obrosłych winogradem...

A wreszcie ta śmierć, cudna jak marzenie, jak jasny letni sen... Śmierć z ręką stygnącą zwolna w ręku Marji, oczyma tonącemi w głębokim łzami zasnutem wejrzeniu Jezusa, w blasku, który coraz bardziej zalewał całą tę szarą doczesność a wypromieniowywał z siebie ów tajemniczy świat Bożej Miłości i Piękna.

Tak się zakończył ten poemat życia Świętego na ziemi.

Imię jego wplotło się do wianka trzech najświętszych imion.

Ręce, które ongiś karmiły Jezusa, karmią łaską Jego zasług tysiące dusz.

Płaszcz, który Dzieciątko osłaniał od szorstkich wichrów, zaciekających słotą — osłania teraz cały Kościół Boży.

* * *

O święty Stróżu Najświętszej Rodziny stań na straży rodziny współczesnej, wystawionej tak łatwo na ferment i rozbicie.

Ucz cicho a głęboko kochać, pracować, cierpieć i weselić się.

Ucz pracy wytrwałej, zwykłej, z obowiązku życia społecznego i narodowego płynącej — bez której nic niema wielkiego ni w duszy ni społeczeństwie.

Bądź stróżem młodziuchnych nadziei i świętych uczuć rozkwitających w serduszkach i nie dozwól, by je zmroziły ostre wichry życia.

Nad frazes, nad pozę, nad blichtr ucz szczerości, prostoty, sumienności.

A na zbielałych naszych wargach niechaj ostatnie słowa szeptem godziny śmiertelnej powitają Niebo:

„JEZUS MARJA JÓZEF".

Jan Art.

ALEKSANDER GIERYMSKI.

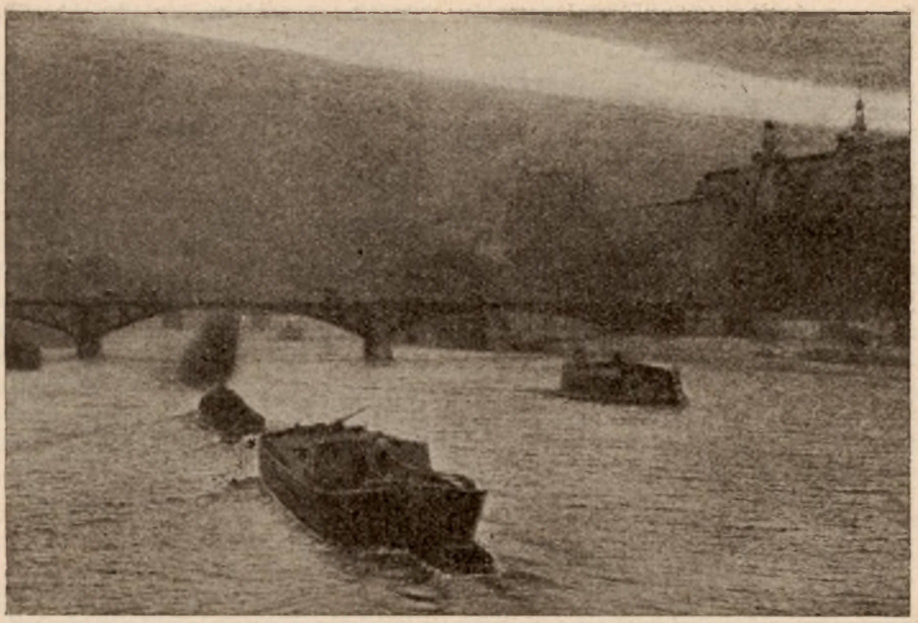
Jeden z pierwszych pionierów w Polsce nowych prądów sztuki plastycznej, końca XIX wieku. Twórczość jego artystyczna przypada na ostatnie dwudziestolecie tego wieku.



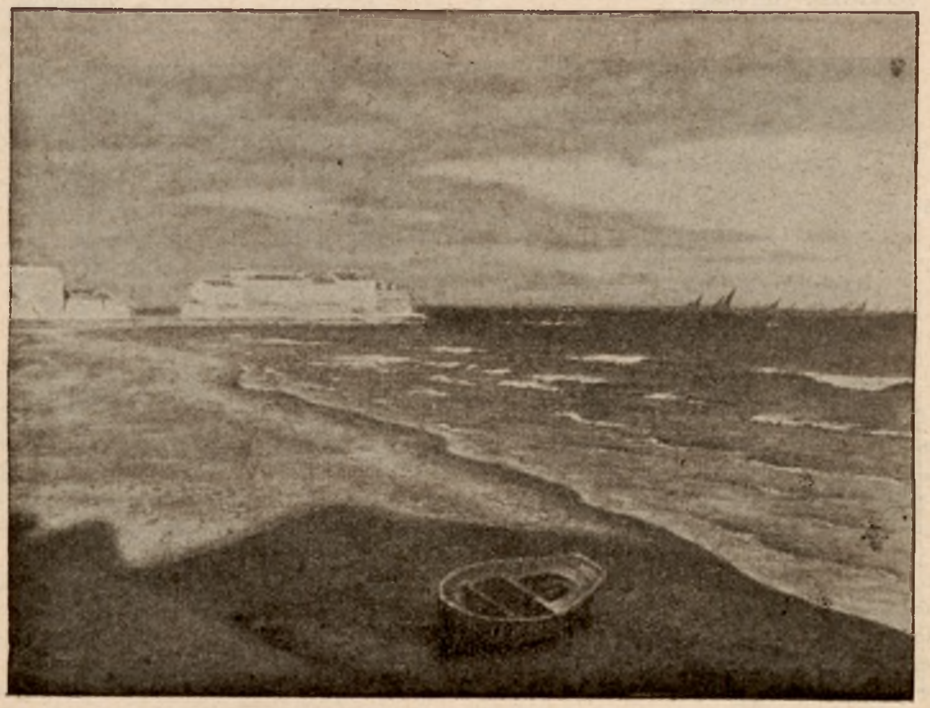
A. Gierymski Studjum.

Gierymski urodził się w r. 1849, w Warszawie; tam też ukończył szkołę średnią i przebył początkowe studja rysunkowe. Około roku 1870 wyjechał do Akademji monachijskiej, gdzie wrzało wówczas bardzo bujne życie artystyczne. Przebył tam parę lat i, już w Akademji, ujawniła się wybitna jego indywidualność. Na wystawach akademickich, obrazy jego wyróżniały się prawdą przedstawienia i niezawisłością od ogólnie przyjętych sposobów kompozycyjnych. Szedł w tem za przykładem starszego swego brata, Maksa, już wówczas wybitnego malarza.

Po kilku latach studjów powrócił do Warszawy; nie znalazł jednak w kraju uznania. Ani społeczeństwo, ani krytyka, nie poznały się na jego sztuce. Było to winą, istniejących wówczas w Polsce zapatrywań na sztukę. Na stronę artystyczną obrazu nikt nie zwracał uwagi; literackość tematów, albo sztuczna, robiona malowniczość, a w kompozycji akademizm — panowały w całej pełni. Nie umiano pojąć prawdy i szczerości Gierymskiego — w malowaniu stanów przyrody. Nie umiano odczuć jego natury nawskroś malarskiej natury, dla której najważniejszemi zagadnieniami w twórczości artystycznej, były zagadnienia kształtu



Aleksander Gierymski Sekwana o zmierzchu.



Aleksander Gierymski Krajobraz.



Aleksander Gierymski Krajobraz.



Aleksander Gierymski Krajobraz.

barwy i światła. Nie umiano odczuć, wielkiego nieraz, uczuciowego napięcia, wywoływanego zapomocą środków czysto malarskich — zapomocą odpowiedniego rozłożenia barw i świateł.

Ten brak przychylnego środowiska, przy niesłychanej wrażliwości Gierymskiego, był dla niego wielką tragedją. Około roku 1891 wyjechał do Paryża, gdzie z małemi przerwami, przebywał już do końca życia. I, chociaż zagranicą twórczość jego ceniono, a materjalnie nieźle mu się powodziło, przecież, w listach do przyjaciół, ubolewał ciągle nad zupełnym brakiem zainteresowania w Polsce jego sztuką.

Dużo pięknych obrazów stworzył Gierymski, a wszystkie posiadają zalety, wypływające z jego natury urodzonego malarza: bezpośrednie i proste widzenie przyrody i prawda w jej przedstawianiu; głęboki nastrój uczuciowy, uzewnętrzniany malarskiemi środkami. Szczególniej, cechy te, ujawniają się w pełnym melanchoji obrazie „Sekwana o zmierzchu"; w ponurym smutku „Baby, czuwającej przy trupie" (Muzeum Narodowe w Krakowie) i w obrazie „Trąbki", przedstawiającym Żydów, modlących się nad rzeką.

Pełnym słońca, blasku i śmiechu jest obraz „Altana", znajdujący się w zbiorach Tow. Zachęty w Warszawie.

(Uwaga. Wyżej wymienione obrazy radzimy poznać w oryginale na wystawach w Warszawie i Krakowie. Załączamy obecnie ilustacje mniej znanych).

J. Brzeska.

DZIŚ I JUTRO.

„Dzisiaj" to radość, pląsy, swawole,
Które nauka równo przeplata,
Pogoda, rzadko z chmurką na czole,
Tak, jak na niebie w początkach lata.

„Dzisiaj" to ledwie tych kilka chwilek,
Bez troski jasnych, krótkich, jak mgnienie,
Zwiewnych i lekkich jakby motylek,
Na przemian łezka — uśmiech — westchnienie.

A „jutro"? „Jutro" jeszcze zagadką
I tajemniczym znakiem pytania;
Stoisz przed „jutrem", młoda gromadko,
Chociaż „Dziś" jeszcze myśl twą pochłania.

„Jutro" powagą okryje czoło,
Spyta o długiej nauki plony,
„Jutro" do pracy żmudnej powoła
I na trud życia błogosławiony.

„Jutro" da kwiaty, lecz da i ciernie
I nieraz słodycz, obok trucizny,
Zażąda ofiar trudnych niezmiernie:
„Wszystko dla Boga i dla Ojczyzny".

Więc pokąd „dzisiaj" słońcem ci płonie,
Na „jutro" hartuj duszę i ciało,
Wznoś w górę serce i rozpręż dłonie
I patrz w to „jutro" ufnie i śmiało!

P. Wężykówna.

NIEBO, ZIEMIA I ZJAWISKA METEOROLOGICZNE W WIERZENIACH LUDU NASZEGO.

Świat podań, wierzeń a nawet przesądów ludowych, miał od końca 18-go w. duży urok dla poetów. Czerpali oni w nim bogaty pokarm dla swej twórczości i strzegli pilnie, by go nie niszczył zbyt chłodny rozsądek przedstawicieli ścisłej nauki. Nasi wielcy romantycy, jak Mickiewicz i Zaleski odnajdywali w świecie tym bogate źródło natchnień, Goszczyński zaś w Sobótce zwracał się z tęsknotą do dni ubiegłych, w których to:

„Dzisiejsze dziwy dziwami nie były:
Grały widomie niewidome siły
I pilnowały człowieka, jak dziecka.
W powietrzu, w drzewach, w kamieniu, pod [wodą,
Krewne współczucie ludzie znajdowali,
Bo nie gardzili naówczas przyrodą.
Bo ją jak matkę znali i kochali..."

Z biegiem lat i przedstawiciele ścisłej nauki pojęli, że w niewinnych, nieraz pozornie niedorzecznych poglądach ludu na świat zewnętrzny, w jego baśniach i przesądach mieści się ciekawy i ważny materjał, bardzo pomocny przy badaniu dziejów kultury, czy to ras całych, czy też

poszczególnych narodów. Badania w tym zakresie weszły w skład nauki, etnografją nazwanej. Dziś, w całym świecie ma ona licznych i wybitnych przedstawicieli.

W Polsce badania etnograficzne nie cieszą się niestety, u szerokiego ogółu, dostatecznem zrozumieniem i uznaniem. A przecież na tem polu tyle i tak łatwo zrobić można. Oczywiście decydujące wnioski, wysnuwane ze zbieranego materjału, należy pozostawić uczonym specjalistom. Ale zbierać takie materjały, notować skrzętnie podania ludowe, wierzenia, nawet zabobony — to potrafi każdy, kto na wsi mieszka, lub się z tą wsią podczas wycieczek krajoznawczych styka.

Przynosząc dziś czytelniczkom moim garść podań, z poglądami ludu naszego na zjawiska astronomiczne i meteorologiczne związanych, pragnę je do tej pracy zachęcić.

* * *

Ogień otoczony jest u ludu czcią i uszanowaniem. Migać nim nie wolno, boby się gniewał. Jeśli wynikł od pioruna, to się jedynie koziem mlekiem albo łojem da ugasić. Przed wieczorem dobrze jest popiołem go nakryć, by nie wygasł i tak zaśpiewać:

„Święty Aniołeczku.
Siedźże na stołeczku
Przytem ogienieczku.“

Ognie sobótkowe bywają dobroczynne, bo:

„Gdzie sobótki zapalają
Tam grady nie przeszkadzają.“

Słońce, gdy płonie czerwono o zachodzie — wtedy jest chore. Kto zabija węża albo jakiego gada, powinien go zakryć, bo jak słońce nań spojrzy, to się zaraz zaćmi.

Zaćmienie słońca — to przepowiednia wielkich nieszczęść dla świata całego. Kiedyś zła czarownica przebiła słonko szpilką i leżało ono trzy dni chore na dnie morza. Wtedy panowały wszędzie nieprzeniknione ciemności. Słońce, o ile zdrowe, wesołe jest i dla ludzi wielce życzliwe. Żywi się złotym miodem, który rade wyjada z wielkiej misy szeroką kopyścią.

Na księżyc nie godzi się palcem pokazywać, bo to grzech. Jest on pomieszkaniem świętego Jerzego, którego nieraz Matka Boska z innymi świętymi odwiedza. A wtedy święty Jerzy przygrywa im na skrzypeczkach.

Każdy człowiek na niebie ma swoją gwiazdę. Ma ją też i każdy święty Pański.

Oprócz gwiazd pojedynczych, świecą na niebie całe gromady gwiezdne. Są to najpierw Baby, które idą z grabiami, grabić siano. Zagadały się jednak w drodze, jak to zwykle niewiasty i dały się wyprzedzić Kosiarzom, co z kosami na ramieniu wędrują. Za Babami i za Kosiarzami jedzie wóz, na którym niegdyś jeździł święty Jerzy. Dziś Woźnica na nim wozi siano, które Kosiarze skoszą a Baby zgrabią, bo potrzebne ono bywa dla maleńkiego Jezuska. Pewnego razu prosiły Baby Woźnicy, by je podwiózł trochę. On im jednak odrzekł, że wtedy wyprzedziłyby Kosiarzy, a niepięknie jest, by niewiasty przed mężczyznami kroczyły. Od tego to czasu baba zawsze idzie za chłopem.

Wiatr jest to płanetnik,[1]) chłop duży i mocny. Lata wciąż po świecie w połatanym kożuchu.

Góry wyrosły z szumów morskich, z pian, co wykipiały z wody przy stworzeniu świata.

Rzeki, są to bezdenne morskie oka. Dna w nich niema. Gdy się przepełnią, wtedy część ich wody odpływa do morza.

Nie wszystka woda deszczowa może wsiąknąć do ziemi lub w rzekach znaleść pomieszczenie. Płanetnicy, którzy są czarni jak murzyni, a rogi mają tęczowe, wyciągają z wód ziemskich ciężkie mgły i chmury i włóczą je na powrozach po niebie. Gdy się powróz urwie, chmura opada znowu jako deszcz. Wtedy płanetnik musi zejść na ziemię i powróz na nowo uwiązać, by chmurę z powrotem podźwignąć. Płanetnicy noszą przy sobie pioruny, ale ich bez pozwolenia Matki Bożej ciskać im nie wolno.

Gdy błyska — wtedy niebo się otwiera. Lecz nic ujrzeć w niem nie można, bo światło błyskawicy olśniewa oczy.

Ziemi kopać nogą ani bić nie godzi, się gdyż ona karmi człowieka. Niegdyś była przeźroczysta zupełnie. Gdy jednak Kain zabił Abla i chciał go ukryć w głębokim grobie, a przejrzystość ziemi zdradzała stale jego zbrodnię, wtedy ją przeklął. Od tego czasu poczerniała.

Zbawiciel, żyjąc wśród ludzi, rad zajmował się pracą około roli. Gdy już był nauczaniem

---

[1]) Płanetnikami lud nazywa istoty nadprzyrodzone, żyjące w przestworach powietrznych, nad ziemią.

znużony, kazał świętemu Janowi pług imać. I idąc za nim, w świeżo zorane bruzdy własną ręką zasiewał zbożowe ziarno. Za nimi zaś kroczyła Przenajświętsza Panienka — białą dłonią krzyżyki kreśląc w powietrzu — pracy ucznia i Nauczyciela błogosławiąc.

I tak chodzili we troje, cisi i pracą swą zajęci, w pogodnych blaskach zachodzącego słońca.

Marja Dynowska.

„MARYJKA"

12) Powieść dla dorastających panien.

Tak biadała p. Zofja ale Maryjka nie ustępowała i ostatecznie zwyciężyła. Zacna p. Sewerynowa raz zdecydowawszy się, z całym zapałem rozmyślała o szkole przez następny dzień, a wieczorem, widząc męża w doskonałym humorze, wybrała się z Maryjką do jego gabinetu na rozmowę, jak mówiła, poufną. Nie poszło jej to jednak łatwo

— Co? zawołał pan Seweryn, zrywając się z krzesła. Kobieto czyś ty zmysły postradała? Czy ty nie wiesz czem to pachnie...

— Wiem, wiem, przerwała p. Zofja, wiem mój drogi, że możemy mieć z tego powodu sporo przykrości, ale z drugiej strony, powiedz Sewciu, czyż możemy spokojnie pozwolić by te biedne dzieci rosły jak dzikusy. Służba nasza jest niemal cała katolicką, są Polakami a czyż chociaż jedno z nich wie gdzie jest ta Polska? Czem ona dla nas wszystkich być powinna? — Mamyż prawo dla własnego spokoju, z obawy przed Moskalami, pozwalać na wynarodowienie dziatwy ludu naszego?

— A czyż wolno nam, już nie mówiąc o własnym spokoju, narażać ten nasz lud na prześladowanie ze strony rządu? odparł mąż. Wszak jeśli się wykryje, że tu, u nas jest szkółka polska, że się w niej bodaj dziesięcioro dzieci zbiera, to nietylko ja, ale i rodzice dzieci uczących się pociągnięci będą do odpowiedzialności. A wtedy nie błogosławić nas, lecz złorzeczyć nam będą.

Maryjka zdobyła się na odwagę i ze swej strony zaczęła prosić p. Seweryna, by zezwolił jej na prowadzenie szkoły w Powienuszce, a odpowiedzialność całą wobec rządu bierze na siebie.

— Pan właściwie o tej szkole wiedzieć nie powinien, mówiła, to się będzie działo poza nim, a ja nie obawiam się ani więzienia, ani Sybiru.

Pan Seweryn roześmiał się serdecznie.

— Powinienem obrazić się na panią, odrzekł, i za to, że mnie chcesz zrobić malowanym gospodarzem we własnym domu, jakimś, panie tego, niedołęgą, który o niczem nie wie, i za to, co jeszcze bardziej mię dotyka, jako obywatela i Polaka. Pani byś wzięła na siebie całą odpowiedzialność, a jabym sobie spokojnie spał... Oj, p. Marjo, brzydko pani o mnie sądzi.

Maryjka zaczerwieniła się cała i serdecznie zaczęła go przepraszać.

— Nigdy tego nie myślałam, zawołała, żebyś pan był złym Polakiem, tylko byłoby rzeczą bardzo prostą, bym ja poszła do więzienia, pan ma rodzinę, obowiązki, a ja jestem samotną. Krzywdy by się przez to nikomu nie zrobiło, gdyby mnie i na Syberję wysłano.

— A właśnie, że byłaby i to ciężka, odparł, bo ubytek każdej dzielnej jednostki jest krzywdą społeczeństwa. Dla tego też nie mogę zgodzić się na szkołę. Dziwi mię tylko, że Zosia pani tego nie wytłómaczyła, że jest to niemożliwem w naszych warunkach i że do mnie przyszłyście obie moje panie. Wszak jam Polak i każdą kroplę krwi gotów jestem dla tej ziemi ukochanej poświęcić. Trzeba jednak zgodzić się z tem, że gdy nam już wszystko wydarto i prawa i mowę i kościół, to przynajmniej jedno zachowajmy, ziemię tę. Jeśli, narażając się niepotrzebnie, utracimy ją, to co pozostanie? Iść gdzieś w głąb kraju i tam wysługiwać się carskim siepaczom, za marny kawał chleba wynaradawiać siebie i dzieci.

— A cóż będzie za korzyść z ziemi samej jeśli wszędzie dokoła będą wrogowie nasi?... wtrąciła nieśmiało Maryjka. Jeśli się wynarodowi lud?...

— A wynarodowi się z pewnością, wcześniej lub później, dodała p. Zofja, jeśli ci którzy o niego dbać powinni, nie spełnią swych obowiązków. Wszak już dziś coraz częściej

lud nasz przyswaja sobie mowę rosyjską. Czy nie nasza to wina? powiedz sam.

Ale p. Seweryn słuchać o niczem nie chciał. Obruszył się na żonę i zaklął się, że na nic nie zezwoli.

Odeszły więc z niczem. Maryjka była ciężko zmartwioną, poczynała godzić się z tem, co mówił nauczyciel Józia, że obywatele ziemscy i panowie o lud nie stoją. Byle im było dobrze.

Rozmowa ogólna przy kolacji nie szła tak swobodnie jak zazwyczaj i nauczycielka odetchnęła, gdy dziewczynki poprosiły ją, by im zagrała jakiegoś marsza, bo chcą z Józiem maszerować.

Muzyka była słabą stroną p. Seweryna; sam nie grał, ale muzykalny bardzo z przyjemnością słuchał zawsze, gdy Maryjka grała i teraz więc przeszedł zaraz do bawialni, w której stał fortepian. Dzieci przemaszerowały parę razy, potem poszły do innej zabawy, a Maryjka nie wiedząc, iż ktoś jest w pokoju, grała tylko dla siebie. Artystką nie była, lecz grała ładnie, czysto i z wielkiem uczuciem. Dziś było jej smutno i z pod palców jej płynęła melodja rzewna, skarga duszy cierpiącej.

Nazajutrz stała się rzecz nieoczekiwana. Gdy obie panie siedziały z robotą w gabineciku p. Zofji, wszedł p. Seweryn i siadając przy nich zapytał z uśmiechem:

— Kiedyż więc zakładamy szkołę?

Pani Zofja rzuciła mu się na szyję. Maryjka gotowa była to samo uczynić, taka radość zalała jej serce.

A p. Seweryn śmiał się swoim tubalnym, grubym głosem.

— Trudno, jak już mię chcecie utopić, to topcie. Siła złego dwie na jednego, mówił.

Naturalnie nie stało się to tak prędko, jakby sobie Maryjka życzyła. Sporo jeszcze narad i rozmów prowadzono w tej sprawie. Do tajemnicy dopuszczono i nauczyciela Józia i ten ku zdumieniu wszystkich podał praktyczną radę:

— Szkoły jako takiej nie należało zakładać, bo zezwolenia na nią, rząd stanowczo nie da, a tajną mogą wcześniej lub później odkryć, wyśledzić. Ale można zrobić szkołę rzemiosł. P. Marja, kończył, będzie uczyła dziewczęta robót, a ja mogę prowadzić mały warstat stolarski.

Projekt zyskał ogólne uznanie i teraz już nietylko Maryjka i p. Zofja, ale i p. Seweryn chcieli, by jak najprędzej rozpoczęła się nauka. Józio zapowiedział, że i on musi się nauczyć stolarki.

Pani Zofja, której matka wyszła powtórnie zamąż za wysokiego urzędnika w Piotrogradzie, zwróciła się o pomoc do ojczyma przy wyrabianiu zezwolenia na otwarcie szkoły rzemiosł: szycia i kroju dla dziewcząt i stolarstwa dla chłopców.

Maryjka, przez jadącego do Wilna jednego ze sąsiadów Powienuszki, doniosła p. Ptaszyńskiej o swej radości, prosiła ją o wskazówki i błogosławieństwo dla nowej pracy. Odpowiedź nadeszła tą samą drogą. Przełożona błogosławiła pracy, cieszyła się nią, dawała wskazówki i przysłała podręczniki. Zastrzegała jednak, by Maryjka, przejęta szkołą, nie zaniedbywała swych obowiązków nauczycielki Jadzi i Hali.

— Zastanów się, czy potrafisz połączyć te dwa zajęcia ze sobą, czy twe uczennice nie poniosą z powodu szkoły, która tak cię cieszy, żadnej krzywdy. Lepiej jest mniej brać obowiązków, a wypełniać je dokładnie, niż przeciążać się ponad siły i marnie wszystko wykonać, lub ustać w pół drogi — pisała.

Nadeszło też niebawem upragnione zezwolenie, z surowem zastrzeżeniem, że poza nauką rzemiosł nie będzie się nic więcej wykładało. Zjechała i komisja, obejrzano lokal i uznano go za odpowiedni.

Rozpoczęła się praca. Nie była to szkoła o jakiej marzyła Maryjka, ale w tamtych warunkach nic innego zrobić nie było można. Zarówno jak nauczyciele tak i uczniowie owiani byli jednakim zapałem, poszła więc praca jak najlepiej. A każda litera, której się dzieci nauczyły z ruchomego abecadła, lub napisały rysikiem na tabliczce, budziła ogólną radość. Jadzia i Hela uważały za największą przyjemność pobyt w szkole, a Józio pilnie zwijał się przy warstacie. Jak niegdyś w Wilnie, tak dziś w Powienuszce, przy szyciu, naprawianiu ubrania, lub haftowaniu, mówiono o Polsce, uczono pierwszych zasad wiary świętej, budzono serca i umysły młode.

Zajęta swą pracą młoda nauczycielka nie odczuwała tęsknoty za rozrywkami i zabawami. Szczęśliwa, uradowana pracą, bawiła się nieraz wesoło wieczorami z dziećmi w gry. Życie wydawało się jej pięknem i radosnem. I ludzie patrząc na nią, rozweselali się. Pan Ignacy stracił swój ponury wygląd, Józio nie płatał mu

zwykłych figli, bo i sam zajęty był warstatem i dumny tem, że tam chłopcom mógł niejedną ciekawą rzecz opowiedzieć. Rodzice dziatwy szkolnej wdzięczni byli panience za to, że ich dzieci nie wałęsają się po kątach, nie robią nikomu szkody, a uczciwej pracy się uczą.

A pan Seweryn, kręcąc sumiastego wąsa, przymawiał Maryjce, że „jak tatarska orda bierze w jasyr korda", bo i ot on zakamieniały człek, dał się wziąć jak żak i sam szkołę stworzył i p. Ignacy pracuje w pocie czoła i ten wisus Józio swoich psich figlów wobec niej zapomina.

Śmiała się, słuchając tych słów złotowłosa dziewczyna i mówiła że ona właśnie jest najszczęśliwszą, bo złotych ludzi w życiu swem spotyka.

(C. d. n.). *Marja Reuttówna.*

OFIARA.

(Z ŻYCIA PENSJONAREK).

— Pozostawiam sprawę do omówienia towarzystwu muzycznemu; obmyślicie razem co można zrobić w tak krótkim czasie, mamy nadzieję, że nie zrobicie wstydu szkole, proszę pamiętać o tem.

Rrzekłszy to, Miss Clifford wyszła z pokoju pozostawiając za sobą dziesięć podnieconych panienek.

— Ależ to straszne! Ja będę miała szaloną tremę, Flo, napewno będę miała i nie potrafię zagrać jednego taktu — jęknęła Margerytka.

— A mnie pękła struna od skrzypiec dziś rano i skądże tu wziąć drugą. Zresztą jakże można urządzić koncert, mając przed sobą zaledwo dwadzieścia cztery godziny, jak myślisz Flo? — pytała Marjorie.

— Niech Florę o to głowa boli! Ona jest przecież prezeską towarzystwa. Ja jestem pewna, że słuchacze wolą lekką muzykę, ale Flo oczywiście nie da nam grać nic innego jak klasyków — mruknęła Elza od fortepianu, na którym wygrywała gamy i pasaże.

— O chodź i wybierz mi co odpowiedniego, moja złota — wołała na Florę Helenka, przerzucając gorączkowo Etiudy Czernego, a sądząc, że ma w ręku: „Preludy i Fugi".

— Mnie obecność tej sławnej osoby ni mniej ni więcej tylko obezwładni i was wszystkie też z pewnością — prócz jednej Flo — zadecydowała Muriel.

— Co też ty mówisz? Natchnienia ci doda. Sądzę, że ona na nas będzie działać jak słynna Kami, o której mówią, że „uczy osobistym magnetyzmem". Słyszałam jak ona śpiewa, cudownie, bosko. Co zaś do koncertu, musimy się postarać o ładny albo odrazu dać za wygraną. Takiej artystce trzeba dać coś doskonałego albo nic — mówiła Flora stanowczo, siedząc na stole i wymachując smyczkiem w miarę jak się zapalała.

Wszystkie słuchały jej z uszanowaniem, bo Flo, mimo swych lat piętnastu uzyskała już ważne stypendyum muzyczne i zdobyła złoty medal a zdolności jej stanowiły radość starego profesora muzyki i chlubę Miss Clifford. I dlatego też do niej to zwracało się małe Towarzystwo muzyczne w chwili obecnego kryzysu, kiedy Miss Clifford udzieliła im wiadomości, że słynna pani Lestrade zaszczyci szkołę swą obecnością i wyraziła nadzieję, że talentem obdarzone panienki zechcą się przed dostojnym gościem popisywać.

— Słyszałam jak Miss Clifford mówiła — wtrącił słodki głosik, który nie odzywał się dotąd — że pani Lestrade wyjeżdża do Włoch i poszukuje towarzyszki i że, gdyby była bardzo, b a r d z o zadowoloną z jednej z nas, wówczas wzięłaby ją ze sobą, kazałaby ją kształcić przez najlepszych profesorów i...

Wszystkie panienki skupiły się wokoło smukłej, ciemno-włosej i ciemno-okiej dziewczynki i podniósł się chór pomieszanych głosów.

— Co mówisz? — wykrzyknęła Flo zeskakując ze stołu. — I czemuż nie powiedziałaś tego wcześniej?

Wiotka, o słodkiem wejrzeniu Teresa przestraszyła się prawie tego wybuchu.

— Ja — ja nie wiem — wyjąkała, ale wnet paplanina towarzyszek głos jej zagłuszyła.

— Oczywiście — wybił się ponad inne przenikliwy sopran Elzy — oczywiście każdy wie kto będzie ową wybraną. O, Flo, ty się urodziłaś pod szczęśliwą gwiazdą!

Flora nic nie odrzekła na ten wyraźny komplement, ale dziwny błysk ożywił jej oczy, a policzki oblały się rumieńcem.

— Ale pani Lestrade może będzie wolała Tessę — rzekła Margerytka dosyć niepewnym tonem

— Gdzież tam! — rzekła Marjorie z pensjonarską otwartością. — Ona jest druga naturalnie, ale tylko druga. Swoją drogą przyjemnieby ci było zobaczyć znowu swoje włoskie niebo, co Tess? — spytała żartobliwie, a Tessa zwróciła się ku niej z dziwnym wyrazem na delikatnej twarzyczce i dużych, myślących oczach.

— O jakbym chciała — rzekła powoli i tylko Flora odczuła tęskną nutę w głosie panienki, ale wnet przywołała zebranie do porządku i zabrała się do obmyślania zaimprowizowanego koncertu.

Przed wieczorem, głowa towarzystwa muzycznego wymknęła się do sali muzycznej pod pozorem nadprogramowego ćwiczenia, ale właściwie na to, by wyspowiadać się swemu ulubionemu

powiernikowi — skrzypcom. — Myśli wirowały w jej głowie i nic tylko muzyka mogła ją uspokoić; ale cokolwiek grała tego wieczora, było wyłącznie włoskie. A wizje cudowne przesuwały się jej przed oczami. Pani Lestrade — nie byle jakie było to nazwisko, a Flora miała cześć dla wszystkich wielkich artystów — pani Lestrade chciała odkryć młody talent, wziąć go ze sobą do Włoch, wykształcić, protegować, światu przedstawić i jedna z nich może być wybraną, — a Flora dobrze wiedziała, że ma duże zdolności. Tak, trzeba będzie zrobić wielki wysiłek, bardzo się postarać, a jeżeli się uda — o wieleż rzeczy się mieści w magicznem słówku „jeżeli"! Jako jedynaczka i sierota nie miałaby przed sobą żadnej smutnej rozłąki. Toteż szereg cudownych wizyj przesuwał się przed oczami jej duszy: jasnego nieba Italji o niewysłowionym błękicie, gór i jezior, ludzi i miast, przepięknych obrazów i widoków natury; i wspaniałej muzyki i natchnionych mistrzów. I, ażeby powiedzieć całą prawdę, wysuwała się też na czoło tych marzeń, postać młodej dziewczyny, grającej na skrzypcach, grającej Beethovena i Bacha zachwyconym tłumom. Serce jej śpiewało hymn radości a całą jej istotę przenikał dreszcz rozkoszy i słodkiej nadziei.

Gdy tony skrzypiec przebrzmiały, Flo usłyszała szmer i ciche westchnienie, a postać Teresy wyłoniła się nagle z mroku.

Flora zeszła ze swych różowych obłoków do rzeczywistości.

— Nie wiedziałam, że miałam słuchaczy — rzekła otaczając ramieniem smukłą kibić dziewczyny, a Tessa serdecznie przytuliła się do niej. Zawsze tak bywało: czułe, delikatne stworzonko instynktownie podziwiało i garnęło się do tej towarzyszki o tyle silniejszej pod względem zdrowia, charakteru, talentu, ale z którą łączyło ją wspólne zamiłowanie: muzyka.

— Słuchałam cię — rzekła. — Cudownie grasz, Flo. Pani Lestrade napewno cię weźmie ze sobą do Włoch.

— Dlaczego? Może właśnie ciebie wybierze — odpowiedziała Flora, a Tessa wstrząsnęła głową.

— Nie, o nie! Niema między nami porównania, Flo, ja wiem o tem. I nie zazdroszczę ci wcale, ale, Boże, co to będzie za szczęście dla ciebie tam pojechać!

— Ty byś chciała?

— Czy ja bym chciała? Przecież to moja własna kochana ojczyzna, ty wiesz. Urodziłam się tam, najszczęśliwsze lata tam spędziłam. Myślę, że gdybym mogła tam powrócić, dostać się znowu na to cudowne słońce, to może...

— Może co? — spytała Flora, bo Teresa urwała i wpatrzyła się przez okno w szeregi nudnych szarych ulic.

— Och, nie wiem, ale może odzyskałabym zdrowie.

Późny promień słońca upadł na okno, a Tessa podała swą chudą rączkę światłu i ciepłu.

— O ty nie możesz wiedzieć czem tam jest słońce — rzekła cicho — poprostu — życiem.

Dzwonek wieczorny obudził je obie z zadumy i przerwał ich rozmowę.

Flora była bardzo milcząca przez resztę wieczoru. Blask zgasł w jej oczach i nie mówiła już nic do Tessy, dopóki udając się na spoczynek nie znalazła małej Włoszki drżącej z zimna w dużej chłodnej sypialni.

— Dobranoc Flo — rzekła Tessa — szczęść Boże na jutro.

— Dobranoc Flo — krzyknęła Marjorie — I cóż to za zamyślenie? Czy wiesz, że prawie nic nie mówiłaś przez cały wieczór?

— Pogrążona jest w marzeniach o swojej świetnej przyszłości — zaśmiała się Margerytka, a zwracając się do najlepszej przyjaciółki, szepnęła:

— Czy nie zazdrościsz Florze, co Elzi? Ja bo tak! To najszczęśliwsza istota z całej szkoły!

To rzekłszy mała zazdrośnica obróciła się na drugi bok i smacznie zasnęła, a „najszczęśliwsza istota z całej szkoły" długo leżała, wpatrując się szeroko otwartemi i pałającemi oczami w ciemność, staczając w ciszy najcięższą, jak dotąd walkę swojego młodego życia. Znalazła się nagle wobec nieoczekiwanego problematu, który musiała rowiązać sama, wobec trudnej do rozstrzygnięcia kwestji, toteż godziny walki trudne były, a decyzja zapadła nad ranem przynosząc uspokojenie i sen, ale za jaką cenę tego nikt nie miał dowiedzieć się nigdy.

Nazajutrz przyjechała pani Lestrade — wyniosła majestatyczna dama w wytwornej sukni i oczarowała panienki osobistym wdziękiem, zanim zachwyciła je wyjątkowym swoim głosem.

W czasie popołudnia Flora i Tessa otrzymały zaproszenie: obie najzdolniejsze muzyczki miały być osobno przedstawione artystce i pani Lestrade w tym celu prosiła je na herbatkę do saloniku Miss Clifford.

Sławna śpiewaczka dużo słyszała o obu panienkach, szczególnie o Florze i z zajęciem oczekiwała ich przybycia. Dobrotliwie spojrzała na smukłą Tessę, zmieszaną, zarumienioną i bardzo ładną w lekkiej białej sukience. Flora, która dłuższy czas zastanawiała się nad wyborem toalety, („Jeżeli ubiorę się ładnie, gotowam się jej spodobać a jeśli nieporządnie, gotowa pomyśleć, że to artystyczne roztargnienie", myślała), wybrała w końcu dość fantazyjnie skrojoną, mocno błękitną suknię, w której jej nie było do twarzy; jednakże na niej to dłużej spoczął wzrok pani Lestrade. Flora, mimo swych wysiłków, aby się niekorzystnie przedstawić w „krzyczących" kolorach i niezbyt starannem uczesaniu, nie zdołała pozbawić się „artystycznego" wyglądu, toteż pani Lestrade z przyjemnością przyglądała się jej oryginalnej postaci, bujnym kasztanowatym lokom okalającym intelingentną twarzyczkę o białem czole, wyrazistych ustach i błyszczących, głęboko osadzonych oczach pod prostemi brwiami. Więc to był ten mały geniusz, którym szczyciła się Miss Clifford! Tak, ta dziewczyna zapewne warta będzie protekcji. I wielka pani postanowiła ją ostrożnie wybadać.

— Bardzo mi miło ciebie poznać — rzekła. — Dużo słyszałam o tobie i o twych sukcesach.

— Tak? o jakich znów sukcesach? — spytała Flo.

— No jakże! stypendjum, złoty medal — ciągnęła pani Lestrade z uśmiechem.

— Ach to! — rzekła Flora obojętnie. — Tak, nie potrzeba być bardzo muzykalną, gdy chodzi o egzamin: jeżeli się gra poprawnie i jak maszyna, to właśnie się udaje i widzi pani tak było ze mną.

Słowa jej zawierały pewien odcień prawdy i artystka to odczuła.

— Ciekawam czy dużo pracujesz — spytała — jak dużo czasu poświęcasz ćwiczeniom?

— Wolno mi gr... — tu Flo szybko się poprawiła — muszę się ćwiczyć na skrzypcach aż trzy godziny dziennie. To strasznie długo, prawda?

Ręka trzymająca filiżankę drżała trochę, ale to nie uderzyło pani Lestrade, a znudzony ton panienki niemile ją dotknął.

— No, ale jeżeli się kocha muzykę! — zaprotestowała.

— Tak, naturalnie jeżeli się lubi — powtórzyła Flo wzruszając ramionami. — Ale któż lubi się ćwiczyć?

(Dok. nast.) *Z angielsk. przeł. J. M.*

ANTONINA Z DANIŁOWICZÓW ZMACZYŃSKA.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

W dniu 1-go lutego odbył się na cmentarzu wileńskim, na Rosie, pogrzeb jednej z tych kobiet, które w dniach ciężkiej niewoli, bojownicami były wolności Ojczyzny. Żegnaliśmy ś. p. Antoninę z Daniłowiczów Zmaczyńską.

Nie było nad mogiłą mów pogrzebowych, nie jaśniał na trumnie Krzyż Zasługi, ale w pamięci rodaków żyć winna postać jednej z najbardziej dostojnych i zasłużonych kobiet naszego kraju.

Urodzona w roku 1854 na Żmujdzi, od dziecka miała umysł bystry, niezwykłą inteligencję a nadewszystko serce wrażliwe na wszelki ból i cierpienia. Wychowana starannie jako córka starej, ziemiańskiej rodziny, po ukończeniu szkoły średniej zapragnęła większej wiedzy i ukończyła w Petersburgu Akademję Medyczną. Była zatem pionierką ruchu kobiecego dążącego do zdobycia większego wykształcenia. Po ukończeniu nauk już jako mężatka pracowała w Szawlach, lecząc bezinteresownie wszystkich ubogich i okoliczne włościaństwo, rychło jednak przekonała się, że zawód lekarza nie jest jej powołaniem, stworzoną była na wychowawczynię. Około roku 1890 osiadła w Wilnie i tu zaraz staje przy pracy oświatowej. Zapomina o własnem życiu, podejmuje się pracy wielkiej i ofiarnej dla ziemi Ojczystej, staje się wychowawczynią dziatwy polskiej w Wilnie i okolicy. Jednocześnie jest matką dla dzieci siostry.

Starsze wileńskie pokolenie, pamięta rządy w Wilnie carskich satrapów Kachanowa i Orżewskiego, ich zarządzenia przypominające ukazy Murawjewa. Antonina Zmaczyńska przeciwstaje im. Uczy sama, organizuje i zakłada tajne polskie szkoły, oddaje się cała wychowaniu szerokich mas, szerzeniu oświaty i uświadomienia narodowego. Wspólna idea zbliża i łączy ją z Emmą Jeleńską-Dmochowską, która w kilka lat po niej przybyła do Wilna. Obie niezmordowane pracownice kładą wspólnie podwaliny wolności Narodu, budując ją za pomocą oświaty. Zmaczyńska żyje tą pracą i ideą, uczy po wsiach i w mieście dorosłych i dzieci. Prowadzi wykłady hygieny i nauk przyrodniczych, języka polskiego, pieśni narodowych w tajnych szkołach polskich i kompletach rzemieślniczych, gdzie nieraz gra młodzieży do tańca, czuwając nad tem, by zabawa była przyzwoita, a rozmowa prowadzona tylko po polsku. Wszędzie jest, wszystko bierze na swe barki, szczęśliwa i pogodna, gdy pracy ma sporo i gdy ta jej przybywa. W umiłowaniu tej wielkiej pracy niezłomna, twarda i surowa dla siebie a miękka, subtelna i wyrozumiała dla drugich. Opiekunką była licznych rzesz nieszczęśliwych, które krzepiła serdecznem słowem, karmiła i odziewała, a wszystko co robiła, było spełnionem tak cicho, tak bez rozgłosu, że gdy na dziejowym zegarze wybiła dla Polski godzina sprawiedliwości, gdy doczekaliśmy się rządu własnego i jawnej polskiej szkoły, to niedocenione zostały zasługi Tej Dostojnej Pracownicy. Usunęła się sama w cień, szczęśliwa tem, że doczekała niepodległości Ojczyzny, że w wolnej polskiej szkole pozwolono jej pracować.

Na krótko przed śmiercią, która przyszła nagle prawie, usunęła się od umiłowanej pracy i żyła już tylko w kole rodzinnem i bliższych, starych przyjaciół. Wierna jednak idei, której służyła przez całe życie, troszczyła się do końca o to, by w zapadłych wioskach naszych Kre-

sów szerzyła się oświata i jako członek Koła im. Emmy Dmochowskiej P. Macieży Sz. należała do najgorliwszych. Interesował Ją wybór książek znajdujących się w bibljoteczkach i miejscowości do których wysyłane były. Jaśniały radością Jej oczy na wieść o nowej placówce oświatowej.

Śmierć to nie zgon, — niechże więc ten duch jasny, twórczy i miłujący który pozostał po Niej u pokolenia budzi dusze ludzkie do pracy na niwie ojczystej. A kwiat bratniej miłości po wieki kwitnie na Twej mogile Pracownico niezmordowana

Marja Reutt.

ZE ŚWIATA.

Nowe załamanie się złotego. Niewielkie jak dotąd obniżente się kursu złotego, wywołane zostało znowu możliwością kryzysu gabinetowego. Jeżeli kiedy jednak, to dziś bronić się powinniśmy od paniki, bo spadek złotego oznacza ruinę, groźbę bezrobocia a nawet zaburzeń.

Nominacja socjalistycznego posła Barlickiego na Ministra Robót Publ. Poseł Barlicki został mianowany Ministrem Robót Publicznych. Przed przyjęciem nominacji, poseł Barlicki przeprowadzał z szefem gabinetu układy na temat skutecznej walki z bezrobociem.

O miejsce Polski w Lidze Narodów. Kwestja zajęcia stałego miejsca w Lidze Narodów, ta tak ważna dla Polski sprawa, zostanie rozstrzygnięta przed samem posiedzeniem Rady, to jest przed samym 8 marca. Partja możliwa jest do wygrania i widoki narazie są dla nas dosyć korzystne.

Pani Curie Skłodowska nie weszła do Akademji francuskiej. Pomimo wielkiego uznania dla zasług naukowych p. Skłodowskiej, konserwatywni Francuzi nie wprowadzili jej do Akademji dlatego, że jest kobietą. Członkiem Akademji został matematyk Picard.

Wódz indyjski na uroczystości kościelnej. Podczas uroczystości jubileuszowych w katedrze katolickiej w Seattle w Stanach Zjednoczonych, zwracał powszechną uwagę wódz Henry Kwina z indyjskiego szczepu Lummi, który wraz z sześciu wojownikami przybył na pontyfikalną mszę św. Wódz Kwina ma przeszło lat 90, jest wnukiem Babolzy i Seattle'a, został on ochrzczony przez O. Chirouse O. M. I., pierwszego kapłana katolickiego, który przybył w okolicę, będącą dziś stanem Waszyngton. Jak dawni Indjanie, którzy rzucali się do stóp „czarnych sukien", Kwina i jego katoliccy wojownicy przybyli obecnie do Seattle, by wziąść udział w uroczystościach jubileuszowych diecezji, która nosi nazwę od dawnego wodza. Wodza Kwinę posadzono podczas pontyfikalnej Mszy św. na miejscu honorowem. Był on jednym z pierwszych, którzy składali życzenia biskupowi i zapewniali o lojalnych uczuciach Indjan katolickich diecezji.

Zaburzenia w Kaliszu. W mieście Kaliszu doszło do zaburzeń ulicznych, wywołanych przez agitatorów bolszewickich.

Córka króla belgijskiego Karmelitanką bosą. Dowiadujemy się, że ośmnastoletnia córka króla belgijskiego, księżniczka Marja Józefa, która przed kilkoma miesiącami miała się zaręczyć z włoskim następcą tronu, została Karmelitanką bosą.

Róża Łubieńska.

* * *

Najstarsza gazeta świata przestała istnieć. Niedawno zostało zawieszone wydawnictwo gazety chińskiej, która istniała przeszło półtora tysiąca lat. Mogła się ona chlubić, iż jest najstarszym organem publicystycznym świata, założona bowiem w r. 400 ery chrześcijańskiej, wychodziła z przerwami aż do roku bieżącego. Założycielem pisma był Lu-Kung, który uchodził za wynalazcę pierwszych czcionek drukarskich, odlewanych z ołowiu i srebra. Gazetę drukowano wówczas na 6 osobnych arkuszach z żółtego jedwabiu, zszywanych w zeszyty. Około 1200 roku pismo zaczęło propagować reformy, zmierzające ku europeizacji stosunków w Państwie Niebieskiem. Gdy mimo ostrzeżeń wydawca nie zaniechał walki ideowej, ścięto mu upartą głowę. Pismo wszakże wychodziło nadal. Od roku 1800 jako gazeta codzienna pod tytułem „Peking-Bao" a następnie pod tytułem „King-Bao. Ostatnio została zamkniętą w roku 1912, lecz już w roku 1915 pojawiła się znowu i pomimo zakazu wychodziła nadal. W roku bieżącym wskutek ostatnich zamieszek politycznych przestała wychodzić. Liczyła sobie zatem 1525 lat istnienia.

ŻAŁOBNE KARTY.

Dnia 13 lutego br. umarł **Prymas Polski Ks. Kardynał Dalbor.** Urodzony 30. paźdz. 1869 r. w Ostrowie Poznańskim. Kształcił się w kraju i zagranicą i w 25 roku życia otrzymał święcenia kapłańskie. Dzięki wybitnym zdolnościom został wkrótce docentem prawa kościelnego w seminarjum dnchownem w Poznaniu i wznosząc się coraz wyżej po szczeblach hierarchji kościelnej, 30 czerwca 1916 r. został arcybiskupem gnieźnieńskim, a zarazem Prymasem Polski, pierwszym w odrodzonej Polsce, a 15 grudnia 1919 r. — kardynałem. W zmarłym traci Polska wybitnego obywatela, którego „jedynem pragnieniem było zapewnić religji należne prawa w życiu prywatnem i publicznem".

Dnia 17 stycznia br. zmarł w New Jersey w Ameryce **arcybiskup wileński, Jan Cieplak,** wysłany tam przez Ojca św w celu zbadania stosunków religijnych w Stanach Zjednoczonych.

Ks. Arcybiskup Cieplak urodził się 17 sierpnia 1857 r. w Dąbrowie Górniczej. Mając lat 21 otrzymuje święcenia kapłańskie, a w 4 lata potem zostaje profesorem katolickiej Akademji duch. w Petersburgu. W r. 1908 obejmuje godność biskupa-sufragana mohylowskiego, a wreszcie arcybiskupa mohylowskiego z siedzibą w Petersburgu. Przez cały czas pobytu swego w Rosji pracuje dla katolicyzmu i Polski — za co w roku 1923 oskarżony przez bolszewików w głośnym procesie moskiewskim zostaje skazany na śmierć. Na skutek interwencji Ojca św. i wielu państw europejskich, karę śmierci zamieniają mu na 10-letnie ciężkie więzienie, z którego po roku zostaje uwolniony i wraca do Polski, skąd w krótkim czasie udaje się do Rzymu.

Mianowany arcybiskupem wileńskim wyjeżdża do Ameryki, gdzie niespodzianie po krótkiej chorobie umiera ten wielki bojownik sprawy katolickiej i polskiej.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM.

„Cześć Marji“, miesięcznik Związku Sodalicyj żeńskich szkół średnich. Redaktor Ks. Józef Chrząszcz.

Z radością przegląda się to pisemko, taka atmosfera intenzywnej pracy bije z każdego artykuliku i wypowiada się cyframi statystyki. Z 86 sodalicyj zrzeszonych w 1925 r., wzrósł dziś Związek do 125. Rozumiemy dobrze siłę atrakcyjną tak widomie wywieraną przez Związek. Pod względem treści zaznacza się jasność w uświadamianiu czytelniczkom sodalicyjnych zasad, skoncentrowanie w pracy i zdrowy realizm w ujmowaniu zadań kongregacyj żeńskich.

Niechże to radosne pisemko rozchodzi się coraz szerzej. Niech budzi do życia i uczy żyć. Niech koło siebie grupuje coraz liczniejszy i coraz solidarniej zwarty zastęp młodych pracownic.

M. S.

Józef Weyssenhoff: „Mój pamiętnik literacki“. (Nakładem Księgarni św. Wojciecha, str. 194.). Czytając dzieła każdego wielkiego twórcy, ulegamy jego czarowi — poddajemy się bezpośredniemu wpływowi piękna myśli i słowa. — Gdy jednak w estetycznej analizie pragniemy na jaw wydobyć te czynniki, które w duszy autora skrystalizowały idee i stworzyły dzieło — pewna nieśmiałość, jakby lęk ogarnia nas i wątpliwość, czy wolno nam wdzierać się w sanktuarium, w którem dokonywa się cud tworzenia.

A oto sam twórca tej miary, co Weyssenhoff zbliża się do nas w swym „Pamiętniku literackim“ i w słowach swych, niby w poufałej pogawędce zwierza się nam z tego, co było podłożem jego powieściopisarskiej twórczości — ze swych zasad estetycznych i ideowych, które nam przyświecały w jego pracy.

Sam nazywa swe dzieło „spowiedzią generalną ze swych pobudek i zamiarów autorskich“, a nie chodzi mu o ocenę, lub pochwałę swego dorobku artystycznego, ale o porozumienie się z przyjaciółmi i czytelnikami, którym w serdecznej dedykacji książkę do rąk oddaje.

A książka jest nader ciekawa i pełna wartości, gdyż daje w niej autor głębokie i pełne treści spostrzeżenia, odnoszące się do twórczości literackiej wogóle, a przedewszystkiem oświetla własne swe przeżycia estetyczne w chwili tworzenia dzieł.

I te wynurzenia, tak szczere a potężne, tak proste a głębokie, one to wywołują istotnie, jak autor przeczuwa „ciche porozumienie“ między nim a czytelnikiem.

Piękne jest to, co autor mówi o powołaniu „kapłańskiem i obywatelskiem twórcy-pisarza“ — piękne i mądre to, co dotyczy wartości powieści społecznej i zadania książki w służbie „Prawdy i Polski“ — a wdzięczność budzi się w sercu naszem, gdy wielki ten pisarz z całem przekonaniem podkreśla swój zapał do „nurzania się — jak mówi — w pogodzie ziemi polskiej i w pogodzie duszy“. — Ten optynizm, którego dziś naogół tak brak w życiu i w literaturze, ta pogoda w oświetlaniu spraw narodu na dziś i na przyszłość to wielka istotnie w pracy Weyssenhoffa służba nie tylko sztuce, ale i „Prawdzie i Polsce“. *S. Al.*

A. Bessières S. J.: Inter Lilia. Figures d'Enfants. 1 Louis Manoha (1910—1917). 2 Livietto (1910—1917). Toulouse 9 rue Montplaisir. — Dyrektor i twórca Krucjaty Eucharystycznej wydaje czarujące życiorysy dzieci, które uświęciły dusze swe niewinne łaskami Komunji św. 10 letni Ludwik jest latoroślą francuskiej, a Liwjo 7 letni włoskiej ziemi. Przypominamy sobie ujmującą postać małego Piotrka tegoż samego autora. Są to rzeczy przepiękne dla wzmożenia naszych uczuć i przekonań religijnych i nadają się na podarki dla dziatwy, przystępującej do pierwszej Komunji św.

K. B.

OD REDAKCJI.

Zocho jestem przekonana, że nie „wrogów“ ale szczerych przyjaciół masz koło siebie, tylko poznać ich nie umiesz.

Zastanów się cobyś w podobnym wypadku poradziła prawdziwie kochanej przyjaciółce, poradź to teraz samej sobie. Dobrze to, że w modlitwie szukasz pociech i pomocy, ale pamiętaj, że i tu trzeba wytrwałości i ufnego spokoju, bo modlitwa, to nie chwilowy nastrój, lub wybuch uczucia — modlitwa to łączenie duszy naszej z Bogiem, a więc myśli naszej, woli naszej, z myślą i wolą Bożą.

Podaj swój adres to ci coś więcej napiszę. Tymczasem pomyśl trochę nad powyższemi słowami.

Tak **Zochę** jak **Kresowiankę** jak i **wszystkie Czytelniczki** proszę, by listy przeznaczone do Gawęd przyjacielskich przysyłały na oddzielnych kartkach — nie mniejszych niż zwyczajna kartka zeszytowa — by pisały wyraźnie, tak, by odrazu ich liścik mógł iść do druku, a nie łączyły razem na jednym arkusiku listu do „Gawęd“ z listem do „Redakcji“. Jeśli więc chcecie by Wasze myśli ukazały się w „Gawędach“ — to przyślijcie je raz jeszcze jak należy przepisane.

Jadziu K. Pisuj swobodnie jak chcesz. Mnie ten tytuł bardzo miły, a liścik zajmujący. To dobrze że tak kochasz swą szkołę i całe otoczenie. Daj temu wyraz pisząc jakieś dłuższe sprawozdanie z życia waszego szkolnego.

Anielko B. z Tarnowa. Jeżeli Ci się podobają „Gawędy przyjacielskie“ — to pisuj do kogo chcesz. Jestem pewna, że każda chętnie Ci odpisze, a redakcja chętnie wydrukuje.

Bardzo to ładnie **Stefo L.**, że trwasz wiernie w służbie u Pani Cierpliwości. Doczekasz się wielkich zysków! Przeczytaj uważnie moją przeszłą odpowiedź. Tam niema tego o co ty mnie posądzasz.

Falo ze Zbylitowskiej Góry. Podaj swe myśli w liście do „Gawęd przyjacielskich“. W rubryce „Nasze szkoły“ mogą pisywać wszystkie nasze czytelniczki, podawszy swe imię i nazwisko, wiek, klasę i szkołę do której uczęszczają. Można używać pseudonimów, ale redakcja musi znać prawdziwe nazwisko.

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli czytelniczek. Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać).

25. „Hip, hip, hurra“! Jest uradowana gawędami przyjacielskiemi. Ściska serdecznie wszystkie „gawędziarki“ i ma nadzieję, że z czasem pozyska ich sympatję. Dla kolekcjonujących myśli przesyłam ich parę:

„Tylko silni umieją przebaczać“.

(Orzeszkowa).

„Nikt nie jest tak szczęśliwy, ani tak nieszczęśliwy, jak sobie wyobraża“.

(La Rochefoucauld).

„Ten co chce to co może, jest mądrym, ten co może to co zechce, jest genjalnym“.

(autora nie znam).

26. „Hip, hip, hurra!“ do Wykrzyknika 14. Moja złota, jesteś mi szalenie miła przez pokrewieństwo usposobienia i zrozumienia przyjaźni tak jak ja ją rozumiem. Przyjaźń! to taka potrzebna rzecz w życiu, niestety tak rzadko, jak sama stwierdzasz, można się spotkać z prawdziwą przyjaźnią! Ale ja wierzę, że taka na „śmierć i życie“ istnieje choć sama jej jeszcze nie znalazłam. Myślę, że przyjaźń wtedy istnieć może, kiedy jest oparta na jakiejś głębszej podstawie, kiedy jest wpólność ideałów i dążenie do nich.

Co zaś do dzienniczka nie wiem czy pisanie jest „rzeczą mądrą“ w każdym razie bardzo przyjemną z czem zgadzam się z Tobą w zupełności, od 2 lat piszę dzienniczek i bardzo mi przyjemnie odczytywać jego ustępy od czasu do czasu.

27. Kropeczka do Czytelniczek. Pragnęłabym bardzo dowiedzieć się od Czytelniczek coś, o obozie żeńskim.

Jeżeli która z Czytelniczek zna adres takiej osoby, która się zajmuje (lub przewodniczy) letniemi obozami, to proszę mi go podać, ponieważ chcę się tam zapisać, a nie mam pojęcia do kogo mam się udać. Na szczęście przyszła mi na myśl „gawędka przyjacielska“ w „Dziś i Jutro“, która mnie pewno wyratuje z kłopotu. Chciałabym z Wami na ten temat porozmawiać.

28. Tarnowianka do Rei 24. O, tak, nieraz spotykam się z wielkim egoizmem u młodego pokolenia, egoizmem dochodzącym do tego, że dany osobnik nie widzi nic prócz siebie, swych cnót, urody i t. d. Jest to bardzo brzydka wada i trzeba ją koniecznie z serc naszych wyrugować. Zdaje mi się, że pracę tę powinniśmy zaczynać od siebie. Gdy w sercu mem nie będzie ani cienia egoizmu. zacznę pracować nad wykorzenianiem go u innych.

29. Tarnowianka do Czytelniczek. Jak sądzicie, czy marzycielstwo jest niebezpieczną i brzydką wadą? Jeśli tak, to poradźcie mi jak się jej wyzbyć?

30. Tarnowianka do „Wykrzyknika“ 14. Podzielam Twe zdanie. Pisanie dzienniczka to dobra rzecz. Nie tylko dlatego, że na papier można przelać wszystkie swoje myśli i uczucia, a to ulgę pewną przynosi, ale i dlatego, gdyż przyjemnie Ci będzie kiedyś w sędziwej starości, jeśli dożyjesz, otworzyć karty starego, w młodości pisanego pamiętniczka i przypomnieć sobie swą młodość „sielską, anielską“, swe radości, zapały, ideały...

31. Norma do Tuberozy 1. Jestem zdania, że formy towarzyskie, o ile nie pojmuje się ich szablonowo, nie są wcale trudne i bardzo łatwo można je sobie przyswoić. Przedewszystkiem trzeba być naturalnym i nie obawiać się tego strasznego na pozór konwenansu. Co do podawania ręki, jestem zdania, że o ile starszych pań nie całujesz w rękę, Tuberozo, nie wypada Tobie pierwszej ją wyciągnąć, ale musisz czekać, aż owa pani pierwsza rękę poda; o ile tego nie uczyni, należy poprzestać na ukłonie. Mężczyźnie wypada Tobie pierwszej podać rękę, z wyjątkiem bardzo poważnego wieku, lub dostojnego stanowiska danego osobnika. Zresztą, staraj się jak najmniej myśleć o formach, a zwracając się do ludzi z prostotą i życzliwością, jeżelibyś nawet zrobiła jakiś błąd, to chętnie ci wybaczą. O ile czujesz sama, że postąpiłaś wbrew zwy-

czajom towarzyskim, to się tem nie martw i staraj się o tem zapomnieć, bo rozmyślaniem nad błędem nietylko sprawy nie polepszysz, ale nawet pogorszysz, wprowadzając ciężką atmosferę z powodu swego zakłopotania.

32. Błędny ognik do wszystkich Czytelniczek! Zwracam się do Was, moje, drogie, po poradę, gdyż jestem w wielkim kłopocie, a ufam, że Wy mi jej nie odmówicie. Należę do Sodalicji. Obchodzimy tu corocznie Gwiazdkę i Wielkanoc. W tym roku urządzenie tej ostatniej przypada w udziale mojej sekcji, liczącej 16 dziewczynek. Obchodziłyśmy już tyle razy Wielkanoc, że pomysły się wyczerpały, a chciałybyśmy zrobić jakąś miłą niespodziankę koleżankom.

Poradzicie mi prawda?

33. Błędny ognik do Czytelniczek. Jestem wielkim tchórzem! Wstydzę się tego, a jednak do poprawy daleko! Czy znacie na to jakie lekarstwo?

Jeśli tak, to proszę o recepty. Będę bardzo wdzięczna paniom konsyljarkom, a o skutku ich rad nie omieszkam donieść.

NASZE SZKOŁY.

Liceum Sacre Coeur w Polskiej Wsi.

KU WYŻYNOM.

„Od sokoła wezmę loty,
Poszybuję w bezkres złoty
Wśród błękitów jasnych, hen!

Tam, w promieniach, blisko słońca
Kędy przestrzeń jest bez końca,
Życie spłynie jakby sen“.

* * *

„Słuchaj rady bracie młody,
Ty z sokołem chcesz w zawody
W górne strefy mknąć co sił?...

Skrzydła ptaka nie ze stali,
Słońce żarem pióra spali
Runiesz nadół, w ziemski pył!

Prędko słabnie lot sokoła,
Bracie! skrzydła weź — anioła,
I do niebios wtedy leć“!

* * *

„Droga moja wśród chmur czarnych
Z ponad ziemskich łun pożarnych
Błyskawico! ty mi świeć“!

* * *

Bracie! światło błyskawicy
Nie rozświeci nawałnicy,
Wśród nieznanych zbłądzisz dróg.

Ty, weź płomień, co się żarzy
Wieczną gwiazdą u ołtarzy
Tam, gdzie mieszka — Człowiek — Bóg!

* * *

„Piorun schwycę w silne dłonie
Wyłom zrobię w tej zasłonie
Co mym oczom kryje raj“!

* * *

„Ty w otchłani chcesz wyłomów?...
Nie budź, bracie, śpiących gromów,
Lecz ich siłę najpierw znaj.

Jak błyskawic lot przemija
Tak wnet ludzi grom zabija!
Ty do ręki weźmij krzyż.

On ramiona ci okrwawi
Bólem oczy twe załzawi,
Lecz on ciebie wiedzie wzwyż.

Ciężki będzie bieg podróży,
Choć cię brzemię krzyża znuży
Nie schodź nigdy z prostych dróg.

Wtedy dojdziesz końca szlaku
I raj ujrzysz w słońc orszaku:
Na wyżynach — Człowiek — Bóg.

Elżbieta Zaborowska ucz. VII kl.

Przed 15. marca

należy odnowić prenumeratę kwartalną!

Prenumerata kwartalna wynosi 3 zł
półroczna 5 zł 50 gr, roczna 10 zł.

Za przesyłkę numerów wydanych przed złożeniem prenumeraty, dopłaca się **5 gr** od każdego egzemplarza. — Prenumeratę nadsyłać do Administracji „Dziś i Jutro“ Kraków, ulica Starowiślna L. 3. - Konto P. K. O. Nr. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.

Przed 15 marca

należy odnowić prenumeratę kwartalną!